№ 12.

WARSZAWA

d. 12 (24) marca

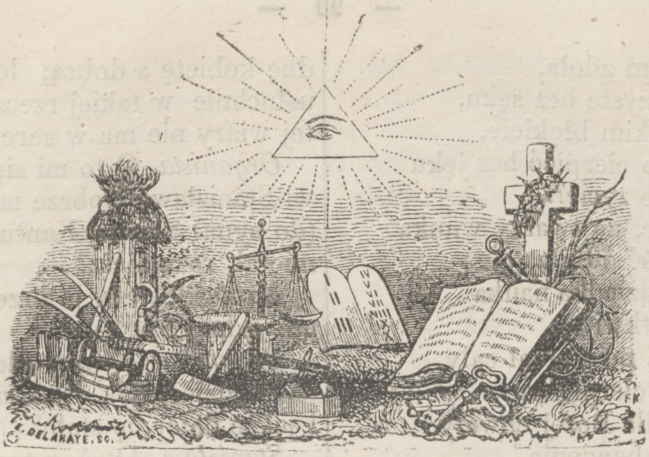
1861.

REDAKCYA

CZYTELNI

przy ulicy Chmielnej

Nr 1527.



„Raczej zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“ (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Jak szata nie bywa tyle cenioną zwykle dla materyi, z której jest wyrobiona, jak raczej dla ozdoby, która ją upięknia; tak i nam nie należy kontentować się dobremi uczynkami, ale je trzeba zbogacać i podnosić zasługą czystej intencyi i pragnieniem, aby się Bogu miłemi stały. (Ŝty Wincenty à Paulo).

PALMA

—

Szarą godzinką, w miesiącu marcu,
Po pracy odbytej w szkole,
Z ochoczą minką przy siwym starcu
Siadło raz miłe pacholę.
Mrok padał zwolna, wokoło cisza:
Starzec chciał chwilkę pomarzyć,
Lecz inna była myśl towarzysza,
On miał ochotę pogwarzyć.
I w ślad za myślą wesołe dziecię
W te odezwało się słowa:
— Mój dobry dziadziu, wszak jutro przecie,
To już Niedziela Palmowa,
A ja już dawno miałem zapytać,
Choć dotąd czekam cierpliwie,
Albo też gdzie się w książce doczytać,
Co *palma* znaczy właściwie?..
Dziś więc uczynię moje pytanie,
Jeśli mi dziadzio nie wzbroni:
Czemu mój święty patron na ścianie
Stanisław, ma palmę w dłoni?..
Bo mimo koron i szat kapłańskich,
Jakie sam na nich widuję,
Przecie nie każdy ze świętych pańskich
Taką ozdobę piastuje.
— Słuszne cię dziecię myśli zajmują,
Rzekł starzec, wiedzieć ci trzeba,
Że tych z palmami tylko malują,
Co z niemi weszli do nieba;
Co na cześć Boską wytrwali w wierze,
Ochotnie poszli na męki,
I jak Chrystusa prawi rycerze,
Za boleść składali dzięki.
Bo gdy Zbawiciel szedł na zgon srogi,
Nim przyjął bólów koronę,
Wtedy lud cały słał mu wśród drogi
Palmy gałązki zielone.
Więc kto tak jak On, w prawdy obronie
Z żywota ofiarę zrobi,
Staje się godnym, że go po zgonie
Lud palmą chwały ozdobi.
Lecz dziecię moje, rozważ głęboko,
Kogo Bóg do niej powoła,
Bo liść palmowy rośnie wysoko,

Nie każdy sięgnąć go zdoła.
Palma, to drzewo czyste bez sęku,
Z czołem w niebieskim błękicie,
Czyż dlań nie warto cierpieć bez jęku
Choćby i przez całe życie?..
Tu skończył starzec, na twarzy wnuka
Dziwna się smętność odbiła,
Znać mu ta prosta dziadka nauka
Głęboko w myśli utkwiła;
Bo przez bieg życia powtarzał cały,
Różne przechodząc cierpienia:
Błogoż to cierpieć dla Bożej chwały,
Dla własnej duszy zbawienia.
Lecz jakimż skarbem ten się bogaci,
Kto wśród powszechnej żałoby
Zdołał dosięgnąć dla szczęścia braci,
Świętej męczeńskiej ozdoby!

Gawęda ludowa.

(przed domem organisty)

—

Józef. Kiedy wasza łaska panie organisto, więc się dzisiaj do was schodzimy w niedzielę, aby posłuchać Stanisława, który prawi o starych dziejach, co było przed tysiącem lat, a warto posłuchać, jakie opowiada cudaki i historye!

Organista. Owszem, nie bronię wam i sam się przysłucham, a zobaczę, czy dobrze prawi- (do syna) Kantuś! przynieśno ławkę, co z mamunią usiądę, a dla Stanisława przynieś pniak, wy zaś chrześcianie usiędźcie sobie na trawniku.

Józef. A nie poczekamy to na Wojtka, kiedy i on bardzo ciekawy?

Sołtys. Na cóż go czekać, kiedy już idzie od cmentarza! Mówcież Stanisławie.

Stanisław. Mieszko czyli Mieczysław był, jak wam mówiłem, ślepym od urodzenia, ale przejrzał przy postrzyżynach i to był znak dany od Pana Boga, iż go wiara nasza święta oświeci. Ale jak słonko nie odrazu dobiegnie południa, tylko pomalu wstaje z za góry i najprzód świta, a potem coraz się wyżej dźwiga, aż się całe pokaże, tak też i święta wiara, nie odrazu wstąpiła do serca onego chłopięcia książęcego i długo jeszcze był poganinem, a pojął sobie aż siedm żon, a była jedna piękniejsza od drugiej. Ów dworzanin, com to mówił, ganił mu to, prawiąc, iż dość mieć jedną kobietę a dobrą; lecz gdzie tam młody usłuchnie w takiej rzeczy, jeśli Boga, a świętej wiary nie ma w sercu!

Organista. O to mi się podoba, prawdę mówi Stanisław. Dobrze mówi; przystaję na to. (do syna) Słuchaj Kantuś! abyś sobie to spamiętał, rozumiesz?

Kantuś. Kiedy ja przecież tatuniu nie mam ani jednej żony.

Organista. To nic ośle! Ale ci się to przyda wiedzieć, jak dorośniesz. (do Stanisława) I jakże dalej się stało?

Stanisław. Otóż z tych siedmiu żon Mieczysław nie miał dzieci, albowiem Bóg nie błogosławił.

Organista. Otóż to, tak dobrze i słusznie Bóg uczynił.

Stanisław. Więc pod ten czas byli w kraju tacy ludzie co już wyznawali świętą naszę wiarę; a byli albo zakonnikami, albo na pustyniach siedzieli i uczyli ludzi, a jak któremu się udało to i ochrzcił cichaczem. Otóż zebrało ich się kilku i poszli do króla Mieczysława, a tak do niego mówią: Najjaśniejszy monarcho i książe! wiemy od dobrych ludzi i wiernych Panu Bogu naszemu, iż spotkał cię w dziecińoften stwie cud łaski Bożej, iż ze ślepego chłopięcia stałeś się widzącym, i że twój ś. p. ojciec przyrzekł, iż za to wiarę świętą chrześciańską przyjmiesz. Uradowali się tem wszyscy wierni, którym o zbawienie duszy twojej i całego narodu chodzi. A ty najjaśniejszy królu i monarcho, zamiast dotrzymać Panu Bogu obietnicy, pogaństwem się zabawiasz, i żon sobie aż siedm nazmawiałeś, z czego tylko swary, swawola i zbytek. Cóż ci (prawią oni) z tylu żon przyszło, kiedy nie rodzą i są jeno jakby te wierzby, które się zielenią, a nie ma na nich owocu? Umrzesz bez potomstwa i pociechy, naród zostawisz w sieroctwie, a sam do nieba nie trafisz, bo cię tam jako poganina nie puszczą. Porzuć (prawią) te bałamuctwa i ochrzcimy cię jak się przynależy, a wyswatamy z najpiękniejszą księżniczką naszej wiary.“ Więc Mieczysław zamyślił się i załamując ręce, tak się do nich odzywa: Moi kochani kapłani wielkiego Boga, który mnie od ślepoty wyratował, słuchajcie: dobrzeby to wszystko było, ale mi moich kobiet żal.

Więc mu pustelnicy na to rzekną: Kiedy je lubisz i żałujesz, to nie podaj ich du-

szy na potępienie, ale namów je, aby się z tobą przechrzciły, a wtedy poznają, że tak żyć rozpustnie nie mogą i same cię chętnie odstąpią. Na to zaś książe tak odpowiada: Ja czuję moiściewy, że mnie Bóg do siebie woła, bo mi się śniło, iż byłem czarnym jak spalony węgiel, a ktoś mi polał wody na głowę i wybielałem jak śnieg; i znowu mi się śniło, że dworzanie moi i kobiety były czarne i powalane w błocie, a potem wszyscy w białych się przemienili. Znowu mi się śniło, że chodziłem wśród ciemnej nocy i zabłądziłem w borach, tak że drogi odszukać nie mogłem; wtem jakiś pustelnik z długa brodą wyprowadził mnie z poświęcanych lasów i wywiódł na obszerne pole, a tam była taka jasność, że stokroć większa od słońca i aż oczy zakryłem, bo patrzeć na takie jare światło nie mogłem. Otóż widzisz najjaśniejszy królu, (rzekną pustelnicy) że odebrałeś od Pana Boga we śnie napomnienie, abyś się czemprędzej nie tylko sam, ale i z twymi dworzanami i całym narodem ochrzcił, i wiarę świętą przez Chrystusa Pana objawioną przyjął. Bo widzisz, wielki monarcho, iż podług wiary świętej, czarny i zabrukany w duszy, to jest wszelki grzesznik, który nie wedle prawdy i sprawieeliwości, ale wedle fałszu i rozpusty żyje. A znowu błądzić po puszczy wśród nocy, to znaczy żyć w pogaństwie i nie znać prawa Bożego, to jest tego Boga, który nas stworzył i który nas odkupił, a razem który nas oświeca światłem niebieskiem. Mieczysław słuchał tego gadania i wzdychał bardzo, a potem rzeknie: Cóżeście wy mi pobożni kapłani mówili o tej jakiejś księżniczce, która ma być waszej wiary? Gdzież ona jest i czy urodziwa? Na to rzekli święci pustelnicy: Owszem najjaśniejszy książe, z całego serca cię wyswatamy. Jest to królewska córka, młoda, urodziwa i uczciwa, z którą mieć będziesz syna, który stanie się sławnym na cały świat, bo rycerz będzie z niego wielki. Ale tej królównej nie dadzą ci, dopóki chrztu świętego z całym narodem nie przyjmiesz i tych bałwanów pogańskich w kraju nie obalisz, bo się Bóg nasz, który jest prawdą, drogą i życiem, nie pogodzi z bożyszczami, które są zmyśleniem, fałszem i śmiercią. Jeżeli więc przyrzekasz to, co od ciebie żądać będzie przyszły twój pan ojciec król Czeski, to pojedziemy do owej księżniczki, a zawieziemy jej od ciebie podarki i zmówimy ją dla ciebie. Ha! (rzecze Mieczysław) to niech i tak będzie! Ja się tam od niczego dobrego nie wymawiam, i kiedy już na to przyszło, to trzeba raz temu koniec zrobić, aby dotrzymać obietnicy ojca i poznać prawdziwego Boga i urodziwą księżniczkę pozyskać. Więc zgromadźcie się wszyscy w Gnieźnie pod pełnią księżyca, to jest za dziewięć dni i dziewięć nocy od dziśdnia; a ja poślę moich dworzan i grajków, oraz śpiewaków, aby obrządek ten przygotowali jak się patrzy i gałęziami i zielem miasto przystroili.

Pustelnicy skłonili się do nóg królowi i wyszli z wielką radością, a dali znać wszystkim chrześcianom o tem, co się stało, aby się zebrali na modlitwę i dziękowali Panu Bogu w pieśniach pochwalnych. Otóż co tylko było już ludzi wyznających świętą naszę wiarę, to się wszystko zwaliło do Gniezna na tę uroczystość, a poganie pogłupieli, nie wiedząc, co się to takiego będzie robić? Dopiero Mieczysław na karym koniu jedzie do Gniezna, a za nim ciągnie się czerniawa dworzan i starszych. Gdy dojeżdżał, grajki uderzyli w rogi, aby całe miasto wiedziało, że jedzie monarcha. I prawda, że wyległo ludu jak mrowia, a król zajechał do namiotu, a przy tym namiocie był drugi namiot, lecz nikt nie wiedział, dla kogo jest i co w nim przygotowane. Dopiero z rana dnia drugiego, gdy się lud zgromadził, rzekł Mieczysław: Ludu mój wierny i ukochany! Dotąd ja i wy żyliśmy jak nie ludzie, kłanialiśmy się fałszywym bogom, któreśmy sobie sami zmyślili, a nie zaś temu prawdziwemu Bogu, który stworzył niebo i ziemię i gwiazdy, a razem dał życie wszelkiemu stworzeniu, a duszę człowiekowi, która nigdy nie umrze. Ten Bóg mnie wzrok przywrócił, jakoście sami byli świadkami, przeto temu Bogu i Panu chcę służyć tak sam jak i z narodem moim całym, wyznając wiarę Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego! Lud osłupiał i patrzył po sobie, a wtem w drugim namiocie ozwały się prześliczne śpiewy chrześcian, i raptem zwinięto namiot, a tu stoi ołtarz w kwiaty przybrany, a w pośrodku kwiatów zatknięty krzyż Chrystusa Pana. Przy ołtarzu stał arcybiskup Jordan, którego chrześcianie zaprosili, i tłum księży, zakonników i pustelników. Dopiero król odpasał miecz, zdjął z głowy złotą obręcz, którą nosił na znak królestwa, wdział

śmiertelną białą koszulę, czerwonym pasem przepasaną i przystąpił do ołtarza, klęknąwszy pokornie przed arcybiskupem i schyliwszy głowę aż do ziemi. Arcybiskup wziął wtenczas czarę święconej wody i potrójnie nalawszy mu w znak krzyża na głowę, głośno powiedział: Mieczysławie! ja ciebie chrzcę w Imie Ojca i Syna i Ducha świętego. Dopiero śpiewacy chrześciańscy jak rozpuszczą miechy, a jak hukną pieśń z podziękowaniem Panu Bogu, to zanim doszła do nieba, to się o wszystkie góry i mórza w całym świecie odbiła. Dworzanie nie chcieli być gorszymi od króla, więc co ich tylko było, przyklękali, przyjmując chrzest święty, za nimi zaś rycerstwo, a tyle ich było, że już nie sam Jordan arcybiskup chrzcił, ale wszyscy księża, pustelnicy i nawet prości wierni, aby czemprędzej temu podołać. Lud zaś trzymał się opodal i ani się ozwał, tylko się przypatrywał i gębę rozdziawiał.

Dopiero potem dali znać królowi czeskiemu, że już się Mieczysław ochrzcił, a król ucieszony powiedział: Kiedy tak, to niechże sobie po żonę przyjedzie, a przyjmę go jako syna i brata w Chrystusie. Otóż Mieczysław zebrał się co tchu i do Czech pojechał, a pojął za żonę ową królewnę, co mu naraili, której na imie było Dąbrówka. Bardzo mu się udała, bo była urodziwa i dobra pani, więc ją już z sobą do Polski przywiózł; a że ona była jeszcze lepiej w wierze świętej od niego wyuczona, więc się jej zawsze radził, jakby począć, aby w całym kraju wiarę chrześciańską zaprowadzić.

Organista. Nie ma co powiedzieć!... Bardzo piękne historye opowiada Stanisław. Ale zkąd wy to macie?

Stanisław. Tak tam ze starych książek, com dostał od fornala po nieboszczyku księdzu; bo jakto sprzedawali po nim graty, więc na strychu były stare książki, ale że były duże, więc nikt ich nie chciał. Jak też fornal wymiatał strych, tak je wyrzucił, a ja go poprosił i dał mi je. Więcem je ze dwadzieścia razy czytał aż prawie na pamięć umiem.

Organista. No, proszę... a ja nigdy o tych historyach nie słyszałem. Co po łacinie, to umiem tyle co i ksiądz, czy odpowiadać, czy śpiewać, i we wszelkiej rzeczy jestem uczonym; a nawet mnie nikt po niemiecku nie sprzeda.

Pani Organiścina. Ale Kantuś chodzi do szkoły, to powinien umieć gadać różne historye.

Kantuś. Nas tam takich bajek nie uczą, coby o ludziach, tylko o zwierzach... Tam o lisie i o kruku, albo o baranie i o wilku. A potem, uczą nas *Szprachlery* (*) *i Bajszpilów.* (**)

Józef. No mówcież Stanisławie, bo to ciekawsze, co wy mówicie.

Stanisław. Gdy już Mieczysław z żoną swoją umówił, jakby tu koniec z tem pogaństwem zrobić, zawołał starszych do siebie i przekłada im rozmaicie, aby się nad własną duszą zmiłowali i na wiarę świętą przeszli. Ale cóż z upartymi poradzić, kiedy to ludzie głupi wolą w gusła wierzyć, jak w prawdę Bożą. Kazał tedy Mieczysław narobić krzyżów i figur naszych chrześciańskich i wieść to za sobą, a sam zaś z wojskiem wgłąb kraju wyruszył, a co spotkał świątka pogańskiego, to go zaraz kazał potłuc, albo porąbać, albo w rzece utopić, a w tym miejscu krzyż postawić. Szli zaś księża za obozem, co zaraz chrzcili, kto miał ochotę, a czasem to i całe wsie i gromady chrzcili. Z początku zdawało się to ludowi za przykro, iż mu dęby poświęcane w pogaństwie rąbali, albo i tych bałwanów przewracali, ale jak zobaczyli, że sam król i wszyscy dworscy i już połowa ludu cześć oddaje Panu Bogu ukrzyżowanemu, tak nic nie mówili, tylko się zdaleka przypatrywali, a bali się przystąpić, bo wojsko było w niedźwiedzich skórach i w wilczych czapkach, a mieli łuki na sobie i jak z tego łuku puścili strzałę, to na najwyższym drzewie ptaka zabili. Królowa sama, niby Mieczysławowa, wszędzie z mężem jeździła, a lud namawiała do przyjęcia wiary chrześciańskiej. Wkrótce też cały się naród ochrzcił i Polska stała się dopiero prawdziwem królestwem jak się patrzy, bo przedtem, to nie było jeszcze tak zupełnie królestwo, tylko taka czerń, jak na to mówiąc kupa kamieni na dom, która choć jest duża, to dopóki mularze w ściany ją nie ustawią, to się nikt na nią nie popatrzy. Otóż i Polska przed chrztem, to była jak ta kupa kamieni, a po chrzcie to już wyglądała jak dom murowany, a w tym domu gospodarze co się nazywa mieszkali. Chociaż król Mieczysław był prawdziwie królem, to sobie niemcy ułożyli, aby dopóty go tak nie nazywać, dopóki się ich cesarzom nie pokłoni; ale Mieczysław zamiast się im pokłonić, skórę im ze-

(*) Grammatyki.
(**) Przykładów.

rżnął, tak że zaraz byli pokorniejsi. Wreszcie dochował się też król Mieczysław i pociechy, bo urodził mu się z Dąbrówki przepowiedziany przez pustelników syn najstarszy, któremu imię dano przy chrzcie świętym Bolesław; ale już o nim nie będę mówił tego wieczora, bo mnie tam w chałupie czeka kowal, co mi wóz okuł, muszę mu zapłacić.

Józef. Ej, gadajcież też jeszcze mój Stanisławie, kiedy was pięknie proszę.

Stanisław. Nie mogę mój Józku, nie, aż na przyszłą niedzielę.

Organista. To przyjdźcież także przed mój dom, to ja wam znowu co nowego powiem.

Sołtys. Ej, my tam wolimy starych historyj słuchać jak nowych plotek. Do mnie się zejdziecie, bo wam wystawię ławek i stołków i miodu słunduję, a organista ani się wody nie da napić, i na ziemi każe jak psom siedzieć.

Organiścina. Mój Boże! ma też teraz za co organista fundować! Wytyka to dziesięcinę albo co? Tyle co jeno z tego pogrzebu albo ślubu! Za tego króla Mieczysława, to się organistowie musieli lepiej mieć, bo tam prędzej była może jaka obrywka.

Stanisław. Gdzie tam! Za dawnych czasów, to nie byli ludzie tak na ten grosz łakomi jak dzisiaj, coby się często niejeden za niego dał powiesić, albo diabłu duszę zastawić.

Organiścina. Ej, zawszeć tam jaki taki musiał grosz zbierać, aby też miał co dzieciom zostawić. Ja, to jeśli przychowam świnię albo wieprza, to nie na się, ale na dzieci.

Józef. A wierzę, iż wy możecie przychować i dziesięcioro trzódy, bo my wam dajemy na nie to ziemniaków, to jęczmienia, to owsa, i zawsze tam jaką okazyę znajdziecie, co za ową kolendą chodzicie, byle co zyskać.

Organista. Nie wymawiajcie tego Józefie, bo wy to nie organiście dajecie, tylko na chwałę Bożą.

Józef. Żebyć to na chwałę Boską, toby nie żal, ale to diabłu z tego pociecha, bo zbijacie pieniądze do kupy, a dziadkowi grosza nie dacie.

Organista. Nie prawda, daję grosz z każdego pogrzebu.

Józef. Dajecie, to nie z waszej kieszeni tylko z cudzej; powinniście dać trzy grosze, a nie grosz.

Organiścina. Mój Boże święty! ma tu być dobrze na świecie, kiedy już chłop chce organistę rozumu uczyć, który jest duchowną osobą. „Trzy grosze prawi, dać powinniście!“ Proszę? trzy grosze! a zkądby ich brał?.. Umierają to tak ludzie jak przecież dawniej, co prędzej kto umarł?.. Teraz choć stare, to się po świecie telebie, a umierać mu się nie chce. Jeno też podczas cholery co było więcej, to też z tego człowiek jeszcze żyje.

Stanisław. Nie wywołujcie kobieto plagi Boskiej, bo to grzech i moglibyście pierwsi derknąć na tamten świat, i cóżby wam przyszło z pieniędzy?

Organiścina. Ja się tam nie boję, bo jegomość nasz ma takie krople, coby umarłego wskrzesiły.

Józef. Pomogą ci tam leki, pomogą, jak Pan Bóg zawoła: Pójdź Kuba do wójta!

Organista. Ja bo sobie tam zawsze trzepnę jeden i drugi półkwaterek wódki z pieprzem i żadnej choroby się nie boję.

Stanisław. Oto lepiej nie gadajcie o tych rzeczach, bo każdy powinien się bać śmierci, bo po śmierci idzie sąd Boży, a któż to z nas stanie czystym przed sądem Bożym? Czy król, czy pan, czy ksiądz, czy chłop, ma swoje grzechy, z których się sprawiać musi. Najlepiej więc prosić Pana Boga o szczęśliwą śmierć, to jest, aby człowiek miał się czas oczyścić z grzechów i odpokutować, a zarobić na miłosierdzie Boskie w wieczności. No, dobranoc wam panie organisto i całej kompanii. Na przyszłą niedzielę zejdziemy się może u sołtysa.

Rady gospodarskie.

Wiele jest rzeczy i sposobów na pozór mało znaczących, albo też za nic uważanych, które w gospodarstwie poznane i użyte, pożądaną korzyść przynoszą, a nieraz stać się mogą żródłem znacznego dochodu. Tak naprzykład powszechnie mało jest zwracana uwaga na *dobór* ziarna do siewu, jego *pokrycie* w ziemi i przeznaczenie *gruntu* stosownego do każdego rodzaju zboża, od czego wszakże wiele zależy dobroć i obfitość plonu. Wprawdzie przy wianiu i młynkowaniu odbierane jest na siew ziarno celne; pilniej jednak rozważając, od-

dzielanie to nie jest jeszcze dostatecznem, do otrzymania najlepszego nasienia. Pomiędzy wianem i młynkowanem zbożem, zawsze się znajduje nie mało ziarn szczuplejszych, które siłą rzutu padłe na kupę, będąc zmieszane i zasiane razem z dorodnemi, we wzroście i plonie im nie dorównywają, albo też wcale nie wschodzą. Trzeba bowiem to wiedzieć, że w kłosie, tylko ziarna ze środka tegoż, mają największą siłę żywotną, a ztąd zdolność krzewienia się i wydawania najlepszego plonu; ze spodu zaś i wierzchu, jako chudsze i nikłe, są mniej dobre, lub ząpełnie na nasienie niezdatne. Ztąd to pochodzi powiększej części nieraz złe i rzadkie obradzanie zboża, pomimo dobrej uprawy i ugnojenia gruntu.

Gdyby w gospodarstwie bacznie zastanawiano się nad skutkami nietrafnego postępowania i badano przyczyny niekorzystnych z tego wynikłości, nie byłoby tyle popełnianych błędów i doznawanych niepowodzeń. Wielkaż to rzecz zrobić sobie małą próbę, zwłaszcza w małem gospodarstwie i wybrać parę garncy najlepszego ziarna, z którego w kilka lat rozmnożyć można dostateczną ilość doskonałego nasienia na swoję potrzebę. Anglicy wyrachowali, że pszenica ręką po ziarnku sadzona, jeszcze się opłaci.

Jeden obywatel w powiecie Błońskim zadał sobie pracy, i zasadziwszy domowników z czeladzią do wybierania po ziarnku dorodniejszej pszenicy, z korca takiego nasienia, rozmnożył u siebie doborowy gatunek i z tego otrzymuje tak piękne plony, że za ziarno ztąd pochodzące kupcy płacą zwykle po kilka złotych więcej na korcu, niżeli zakupowane zkądinąd. Tym sposobem gospodarz ten doprowadził u siebie urodzajność do tego stopnia, że teraz z niewielkiego folwarku znaczniejszy w porównaniu ma dochód, niżeli inni z obszerniejszych majątków, zasiewając wielkie łany pszenicą.

Pismo rolnicze, *Roczniki gospodarstwa krajowego* zwane, czyni podobnąż wzmiankę, że w Gostyńskiem jest poszukiwaną do siewu pszenica z dóbr *Skrzany*, która na wystawie Lubelskiej pierwszą otrzymała nagrodę. Przysyłają po nią z okolic nawet odległych, płacąc chętnie za korzec po złotych 50 na miejscu bez odstawy. Tak to doborowe ziarno popłaca, którego dobroci nie stanowi sama tylko powierzchowna piękność, ale przedewszystkiem *waga*. Jakoż najlepszych gatunków pszenicy korzec dochodzi wagi do 250 funtów, a taka wydaje najwięcej mąki.

Przymiot ten wszakże nadaje nie co innego, jak tylko dobór nasienia, grunt stosowny i należyta jego uprawa. We Francyi, Anglii i Niemczech kształcenie i doskonalenie celnego ziarna na nasienie stanowi osobny rodzaj przemysłu. Jedni zajmują się uprawą i sprzedażą wyłącznie tylko pszenicy, drudzy żyta i t. d., które to rodzaje zboża, zastosowane do natury gruntu tej okolicy, w jakiej powstały, przechodzą w niewyradzającą się stałą i udoskonaloną odmianę.

U nas mało dbają o takie wydoskonalenie; sieją najczęściej zboże bez różnicy, na jakim gruncie zdarzy się i niekoniecznie dobranem nasieniem. Każdy gospodarz, chcąc mieć wszystko, co optrzebuje ze swojego pola, żeby jakiego rodzaju ziarna nie nabywać od kogo innego, sieje częstokroć koniecznie pszenicę tam, gdzie się rodzi dobre tylko *żyto*, a żyto sieje przeciwnie tam, gdzie się udaje najlepiej *pszenica*, myśląc, że tym sposobem, pomimo nienajlepszego obradzania i wzłym gatunku ziarna, oszczędzi sobie kosztu w kupowaniu tego, co u niego nie może się dobrze rodzić. Wszakże, gdyby na gruncie żytnym zasiewał jedno tylko żyto, a na pszennym samą pszenicę, zyskałby więcej z lepszego plonu pierwszego lub drugiego gatunku zboża, a mając zbiór pewny i pomyślny, łatwo mógłby dostać przez zamianę tego gatunku, jakiego nie ma u siebie. Tak samo też sadzą często upornie *ziemniaki* na tłustym gliniastym lub sapowatym gruncie, chociaż te potrzebują gruntu piaskowego nie mokrego, żeby rodziły się smaczne mączyste, a nie mydłowate bez smaku.

Oprócz doboru nasienia i gruntu pod takowe, potrzebne jest jeszcze staranne *przykrycie ziarna* po zasianiu, które w ziemi nie powinno być głębiej nad trzy cale. Tymczasem przy zwyczajnem zabronowaniu zasiewu, jedne ziarna w części dostają się znacznie głębiej, które nie mogąc się na wierzch wydobyć, giną w ziemi; drugie na wierzchu nie przykryte niszczeją. Na gruncie tęgim, tłustym, ziarno padające w doły pomiędzy nastroszone skiby, po zabronowaniu zbytecznie przywalone, wschodzić nie może. Tylko na gruncie pulchnym, piaskowym, zasiew podskibowy wscho-

dzi. Żeby więc na gruncie tęgim, siane ziarno nie padło zbyt głęboko pomiędzy ciężkie skiby, a po bokach tychże, inne nie zostawało na wierzchu zagonów bez przykrycia, można temu zaradzić sposobém następującym: Przed zasianiem ziarna postrącać broną grzbiety skib, potem dopiero zboże rozsiać, a następnie zagony należycie zabronować, przyczepiając w dodatku za broną wiązkę rozpostartą chróstu, któraby wlokąc się za nią, jak miotła ziarna po wierzchu zagonu nie przykryte naciągała w rowki przez bronę zrobione i ziemią przysypywała. Sposób ten ochroni wiele ziarna od utraty w zasiewie, przy zwyczajnem bronowaniu marniejącego, równo je po zagonie rozgarnie tak, że rządkami wschodzić nie będzie i miejsca próżne po zagonach nie okażą się, jak przy bronowaniu zwyczajnem.

Oprócz dobrej uprawy i gnojenia roli, wiele także przyczynia jej urodzajności *oczyszczenie z chwastów*, mianowicie pérzu, który ogrodnicy nazywają nieprzyjacielem swoim. Czynszownik jeden za Częstochową, w dobrach Koziegłowy, we wsi *Lgota*, okupiwszy włókę ziemi czynszową, zastał ją tak pérzem zarosłą, że pomimo dobroci gruntu i należytej zwyczajnej uprawy, wszystko się mizernie na nim rodziło. Jako gospodarz rozważny i pracowity, widząc, że brona mało wyciąga pérzu i wiele go w roli po bronowaniu jeszcze zostaje, uwziął się koniecznie pozbyć się tej uprzykrzonej przeszkody. Nie spuszczał się więc na bronę, ale za każdą orką i za każdem pobronowaniem pola zebrawszy czeladź, grabiami starannie pérz wygrabywał, którego takim sposobem nawydobywał wielkie kupy, gromadzone jak kopy siana i te furami potem wywoził. Dwojako to jemu pomogło. Raz tem, że oczyścił rolę z chwastu szkodliwego, drugi raz, że wielokrotnem przerabianiem tyle pracowitem, doskonale spulchnił rolę, co sprawiło tak piękny i nadzwyczajny urodzaj, że mu się ludzie wydziwić nie mogli, kiedy obok u sąsiadów, na takim samym gruncie niewyczyszczonym liche zboża były.

Pérzu tak zebranego, ów gospodarz nie wyrzucał na drogę ani kładł w gnojowisko, ale jak wysechł, potem go spalił i popiół z tego po polu rozsypał. Nieźle on to zrobił; ale z pérzu świeżo wydobytego z ziemi, można mieć lepszy użytek. Wypłukany w wodzie, po oczyszczeniu tem z mułu i piasku, jest on wyborną paszą dla dobytku. Chciwie go jedzą konie, bydło i owce; wiadomo bowiem, jak te zwierzęta lubią na ugorach zjadać trawę pérzową; dlatego to im i korzeń tej rośliny bardzo smakuje. Swieżo dawany bydłu, prócz pożywności, pérz mocno pędzi urynę, co przekonywa, że ma jeszcze własność lekarską. Wysuszony, porżnięty na sieczkę, w obroku dobrze zastąpi siano. Miejscami w gruntach tłustych, lub piaskowych, mających w spodniej warstwie glinę, trafia się *oset* trudny do wytępienia, którego oraniem wyniszczyć nie można, rozmnaża się on bowiem tak z korzenia jak i z nasienia. Zżęty ze zbożem, jako kolący nie daje się z niego wybrać, puch zaś z główek jego nasiennych jest szkodliwy bydłu w jedzeniu ze słomą, bo sprawia kaszel. Ponieważ to jest roślina dwuletnia, to jest na drugi rok bez nasienia odradzająca się z korzenia, na wytępienie więc ostu najskuteczniejszy jest sposób, kiedy pomiędzy zbożem lub w ugorze powyrasta i okwitnie; wtenczas przez dwa lata zrzynać jego główki nasienne, przed dojrzeniem póki są całe i szczygły nie zaczną ich oskubywać, dla wydobywania na swoje pożywienie nasienia, które te ptaki bardzo lubią. One to wyskubując ziarnka, rozsiewają je w blizkości, a wiatr z puszkiem po polu dalej roznosi. Niedopuścić więc rość nasieniu, a tak oset wyginie.

Mało gdzie zwracają uwagi, na *zielska* z ogrodów wypielane, które zwykle wyrzucają za płot do gnicia na kupach. Zielska te, pomiędzy warzywem wyrosłe, będąc opłukane z ziemi trzymającej się przy korzonkach wyrwanych, dobre są na karm dla bydła. Gnijące bez użytku, służą za nawóz pokrzywie i innym chwastom, bujnie rosnącym pod płotami; zamiast być użyte na paszę, a po przeprowadzeniu przez żołądek bydlęcia, potem zostać nawozem.

Wspominek.

W skromnym dworku okolonym niewielkim sadem, siedział sędziwy proboszcz pochylony nad księgą Pisma Świętego. Pusto i cicho było dokoła; we wsi leżącej tuż po za wrotami, ognie dawno już w chatach pogasły i psy za-

przestały hałaśliwego szczekania. W plebanii również sen wszystkich zmorzył, sam tylko pleban czuwał jeszcze. Nagle rozległ się mocny łoskot na górze; za chwilę znów słyszeć się dało mocne sztuknięcie i silny upadek jakiegoś sprzętu.

Strych księdza proboszcza był składem mniej używanych sprzętów, oraz zapasów śpiżarnianych. Skoro ksiądz pleban wszedłszy, oświecił latarką ciemną przestrzeń; ktoś wyskoczył z poza pęku konopi, i począł się drapać po krokwiach do wysokości dymnika, którym zapewnie chciał uciekać. Pleban odgadł natychmiast złodzieja i z rzeźwością młodzieńczą podskoczył za nim.

— Stój! zawołał, chwytając go za ramiona!

Złodziej odwrócił się i upadł do nóg staruszka:

— O dobrodzieju nasz kochany, zawołał, darujcie mi, bo inaczej nie będę mógł żyć na świecie!

— To więc ty Szymonie, rzekł proboszcz, poznając wtedy biednego wyrobnika, którego nieraz wspomagał. Czemu kradłeś, skoro wiesz, że wszystko co mam, jest własnością ubogich? Czemu nie przyszedłeś do mnie, gdy cię ucisnęła potrzeba? Czy nie lepszy grosz Chrystusowej jałmużny, aniżeli skarb zyskany kradzieżą?

— Wiem, ci ja o tem, oj! wielki grzech popełniłem... ale przyszła ciężka bieda i złe skusiło... Myślałem sobie, mam się znów uprzykszać dobrodziejowi, tak i wezmę sam... a tu zaraz Bóg skarał. Włażąc przez dziurę w dachu, zaplątałem się w postronki, co wisiały u belki, spadłem na beczkę i zraniłem nogę... a teraz gorzej jeszcze, aniżeli rana, bolą poczciwe słowa wasze... O dobrodzieju, darujcie już, darujcie! a póki żyć będę, nie złapią mię na złym uczynku; i nawrócony grzesznik znów ściskał nogi plebana i płakał gorzko, obiecując poprawę.

Długo sędziwy proboszcz napominał jeszcze winnego pełnem łagodności słowy, rozpytał wreszcie o potrzeby, opatrzył niedostatek, a w końcu sprowadził go ostrożnie z góry, aby nie zranił gorzej nogi.

Plebanem tym pełnym miłości bliźniego, był zmarły przed kilku miesiącami ksiądz Szymon Wiśniewski, proboszcz wsi Książnic, położonej w Krakowskiem, w dyecezyi Kieleckiej.

Dochody probostwa poświęcał na wsparcie biednych parafian, nie zostawując sobie nic nad konieczne życia potrzeby.

W kilka lat po wypadku, który opowiedzieliśmy, zasnął snem sprawiedliwych w ośmdziesiątym roku życia.

W przed dzień pogrzebu zjechał rejent, dla spisania pozostałości po umarłym. Jakież było zdziwienie gdy się przekonano, że oprócz przywiązanych do gruntu ruchomości, które nowy proboszcz obejmował prawem następstwa z własności osobistej księdza Wiśniewskiego, znaleziono tylko łyżkę blaszaną, nóż i widelec zielony.

A przecież probostwo Książnickie należało do najlepiej uposażonych w okolicy. Cóż zatem być mogło przyczyną jego niedostatku?

Oto ksiądz Wiśniewski wszystko, co posiadał, w jeden skarb gromadził, a ten dla biednych szafował. Nie było czem podjąć licznie zgromadzonych księży i obywateli dla oddania mu ostatniej posługi; skoro przecież poszedł rozgłos o tem, wieśniacy Książniecy poczęli znosić to kury, to jaja, to masło: ten dał cielę, ów barana i w jednej chwili napełniła się pusta kuchnia i śpiżarnia. Ubodzy chętnem sercem ofiarowali cząstkę szczupłego mienia przez pamięć dobroczyńcy swego. Któż zdoła wypowiedzieć ich żałość, skoro zwłoki plebana składano do grobu? Jęki i łkania wydobywające się ze wszystkich piersi, wzbiły się wtedy w niebo, niby błagalna ofiara za spokój czystej duszy świętobliwego starca!

Prenumerata wynosi: w Warszawie rocznie rs. 1 kop. 80— półrocznie kop. 90—kwartalnie kop 45—miesięcznie k. 15
Na prowincyi, na wszystkich stacyach pocztowych bez kopert rs. 2.
Na prowincyi w kopertach, i w Cesarstwie, w którem prenumerata bez kopert nie jest dozwoloną, oprócz należności rs. 2 za exemplarz pisma, każdy prenumerator dopłaca tytułem kopertowego nie po rs. 2 jak poprzednio, ale tylko po rs. 1 rocznie Dodaje się przytem, że w jednej kopercie Redakcyi Czytelni prenumerować można po kilka exemplarzy tegoż pisma bez żadnej dodatkowej dopłaty.

W druk. J. Ungra.—Wolno drukować.—Warszawa d. 12 (24) marca 1861 r. Starszy cenzor, F. *Sobieszczański.*